

Rozdział II

Przebłysk

— Zanim zakończymy lekcję, sprawdźmy, ile zapamiętaliście z poprzedniej – zaapelowała do klasy oślica w stalowym swetrze i okularach na łańcuszku. – Kto pamięta przyczyny klęski głodu w piątym roku przed rewolucją? – zapytała, na co kilka źrebiąt podniosło swoje kopyta w górę. – Valaic – wybrała osła w drugiej ławce przy ścianie. Wstał on od razu, usłyszawszy swoje nazwisko.

— Susza i grabieżcza postawa dworu, proszę obywatelki – odpowiedział pewny siebie uczeń. Nauczycielka przytaknęła, na co ten usiadł.

— A kto mi wyjaśni, na czym polegała ta postawa? – zadała kolejne pytanie. – Mêtana – wskazała na klacz ze środkowego rzędu, która w mgnieniu oka również się podniosła.

— Proszę obywatelki, po najeździe podmieńców w jedenastym roku przed rewolucją dwór w porozumieniu z obszarnikami nakazał odebranie osłom połowy produkcji rolnej a skarbiec roztrwonił na zagraniczne dobra – młoda oślica wyrecytowała z pamięci podręcznikowe zdanie.

— W jedenastym roku był najazd czy nakaz? – zapytała nauczycielka.

— Na... Nakaz...? – odpowiedziała oślica niepewnie. Kilka źrebiąt parsknęło, zaś starsza klacz pokręciła głową.

— Najazd – wyjaśniła. – Królewska grabież zboża miała miejsce rok później. Usiądź.

W tym czasie Sulari siedział cicho w środkowej ławce przy oknie i nie zgłaszał się do odpowiedzi. Bał się, że odpowie źle i rodzice będą mieli przez to problemy. Przecież gdy w poniedziałek rozmawiał z tatą na temat ówczesnej lekcji historii, ten westchnął smutno i spokojnie mu wyjaśnił, że to wszystko była nieprawda. Gdy po spustoszeniu narodu przez podmieńców, które przecież nie potrafią uprawiać roli, po bezśnieżnej zimie w Asinestrii zapanował głód, król zarządził wielką zbiórkę żywności w całym królestwie, by wesprzeć najbardziej dotkniętych. Królewski skarbiec faktycznie opustoszał – Aleksander IV zredukował nawet liczebność swojej osobistej straży, by móc opłacić choć jeden kolejny gryfi okręt ze zbożem i inną żywnością. Osiołek nie potrafił jeszcze w pełni zrozumieć, dlaczego w szkole i w domu opowiada się dwie zupełnie różne historie, ale rozumiał w zupełności, że lepiej się z akurata tą wiedzą nie obnosić. Należało odpowiadać zgodnie z podręcznikiem albo wcale.

— No dobrze, ktoś ma jeszcze dzisiaj jakieś pytanie? – zapytała nauczycielka, skończywszy przepytывanie klasy.

Sulari spojrzał w stronę tablicy i zmarszczył brwi. Był jeden element, którego ogier nie rozumiał ani w opowieści szkolnej, ani w rodzinnej. Podniósł nieśmiało kopyto.

— Rađ? – zareagowała na to klacz z lekkim zaskoczeniem. Osiołek wstał.

— Proszę obywatelki, dlaczego nikt nam nie pomógł, gdy pojawiły się podmieńce? – zapytał grzecznie.

— A powiedz mi, proszę, kto miałby nam pomóc twoim zdaniem – oślica z dozą zniecierpliwienia w głosie postanowiła odpowiedzieć na pytanie wyzwaniem.

— Jednorożce albo pegazy? – zasugerował szczerze.

— Chłopcze, jednorożce ani pegazy nie interesowały się losem osłów już od wieków – odpowiedziała mu historyczka. – Poza tym podmieńce zagrażały również i nim – dodała po chwili. Osioł przytaknął, po czym dopytał niepewnie:

— A gryfy, proszę obywatelki?

— A gryfy to nas próbowały krwawym serem karmić! – odezwał się osioł z tylnej ławki. – Mōcla, ty radia w domu nie słuchasz? – zakpił.

— Meilt, albo siedzisz, albo mówisz – skarciła go nauczycielka. – A ty, Rađ, usiądź już – zwróciła się do Sulariego, na co on cicho podziękował.

Gdy wybrzmiał dzwonek, historyczka akurat przewracała kolejne kartki, sprawdzając coś w dzienniku. Po chwili wyprostowała się naprzeciw błagalnego spojrzenia osiemnastorga osła w granatowych wdziankach. Rozejrzała się po pomieszczeniu celem sprawdzenia, czy nikt przypadkiem nie zamknął piórnika. Zastanowiła się chwilę, po czym odezwała się do klasy:

— Na piątek przeczytajcie jeszcze raz przebieg szturm na Bocianie Gniazdo. Etapy, miejsca, dowódcy... – poleciła, na co pół klasy skinęło głową. – Co ja wam będę zresztą tłumaczyła. – dodała po chwili. Z korytarza zaczął dobiegać łomot otwieranych drzwi i stukot kopyt biegających po lastryku. Jeden z uczniów w pierwszej ławce schylił się lekko, by zamknąć zeszyt, na co klacz uniosła brew. – Możecie się rozejść – ogłosiła w końcu.

W mgnieniu oka wszyscy uczniowie pozamykali zeszyty i piórniki, pochowali je do juków i opuścili klasę kolejnymi rzędami od strony tablicy. Korytarz pierwszego piętra był głośny od żrebięcych rozmów, pomiędzy którymi kilkoro osłów korzystało z chwili przerwy, spożywając nieco poobijane kwiatowe lub liścienne kanapki. Pośrodku piętra nauczycielka asinestryjskiego pilnowała bacznie, by żrebięta młodszych roczników nie biegały ani nie szarpały siebie nawzajem oraz by ósmoklasiści nie próbowali się całować po kątach. Sulari razem z resztą swojej grupy piątoklasistów minął właśnie dyżurującą, przechodząc do drugiego skrzydła gmachu, gdy usłyszał za sobą swoją szeptaną ksywkę:

— Mōcla – zaczął go inny osiołek. – Dasz spisać matkę?

— Guida, znowu? – zapytał Sulari, odwróciwszy się. – Wczoraj też zapomniałeś. Zresztą co to za problem pomnożyć mianowniki, podzielić pisemnie i wyznaczyć okres?

— No bądź kolegą – dodał Guiduin błagalnie. – Na następnej przerwie mi może wyjaśnisz, ale teraz nie chcę dostać lufy za nieprzygotowanie.

— *Bein*, chodź – odpowiedział Sulari, poprawił juk i zwinnie zniknął w drzwiach ogierzej toalety.

. . .

Sulari zszedł po schodach w towarzystwie dużej części swojej klasy. Mijana przez niego szatnia była wypełniona szczebiotaniem ośląt z młodszych roczników. Mój osiołek akurat nie zmierzał w jej stronę, gdyż późnowiosenna pogoda nie wymagała dodatkowego odzienia ponad sam mundurek. Z kołnierzykiem wygładzonym i objuczeniem równo ułożonym Sulari rytmicznym krokiem przeszedł przez drzwi wyjściowe i wynurzył się na słońce spod zadaszania, z którego dumnie zwisały po bokach dwie wstęgi – niebieska i czerwona.

Osiołek stuknął się nadgarstkami z kilkorgiem kolegów i koleżanek, po czym każde z nich udało się w swoją stronę. XIII Szkoła Elementarna imienia Fellica Poxesorica w Mrouitlogardzie, zbudowana w podobnym czasie i z tych samych materiałów co większość bloków Nowego Śródmieścia, znajdowała się na skraju osiedla, nie więcej niż dziesięć minut spokojnego spaceru od mieszkania Rańdów. Sulari już od kilku lat podążał codziennie w obie strony tą samą ścieżką położoną między drzewami a czteropiętrowcami. Gdyby naprawdę chciał, to nie licząc dwóch przejść dla pieszych, mógłby wrócić do domu z zamkniętymi oczami. Osiołek mógł zająć swoje myśli czymś zupełnie innym, bo tak długo jak trzymał się chodnika, wszystko było w porządku.

Ruszył przed siebie, zastanawiając się, co mu pozostało do zrobienia na najbliższe kilka dni. Dzielenie ułamków dziesiętnych na czwartek, ale to akurat nie problem. Szturm na Bocianie Gniazdo na piątek faktycznie musiał sobie powtórzyć. W sobotę przepytanie ze stolic prefektur – tu akurat wystarczy spojrzeć dwa razy na mapę. Na środę za to Sulari miał do napisania rozprawkę o autorytecie i zaufaniu. Obowiązkowy jeden argument z „Traktatów” Poxesorica, pozostałe dwa dowolne, w tym co najwyżej jeden z doświadczenia. Osiołek planował w drugim argumencie literackim odnieść się do wschodniej legendy o Somnambuli i Sfinksie z dziewiątego wieku przed rewolucją, zaś w trzecim z braku lepszego pomysłu postanowił wspomnieć o współpracy między maszynistami a nauczycielami. Sulari chciał udowodnić, że zaufanie znanemu autorytetowi pozwala zapewnić bezpieczeństwo.

Wokół osiołka roztaczał się słodkawy zapach czeremchy zasadzonej w równych odstępach wzdłuż południowo-zachodniej strony chodnika. Krzewy te zasłaniały widok na balkony mieszkań mieszczących się na parterze, jak również chroniły oczy Sulariego przed popołudniowym słońcem. Stawiał on pewne kroki, stąpając po pasie utwardzonego żużlu umieszczonym między blokami. Prócz przygotowania do lekcji, w domu czekało jeszcze na niego zmiatanie podłóg. Nie było to zbyt czasochłonne zadanie. Ot, strzepać dywany nieco i je zwinąć, przejechać miotłą przez kuchnię, łazienkę, wszystkie trzy pokoiki i przedpokój, wysypać zebrany kurz do śmieci i z powrotem rozwinąć dywany. W drugiej połowie kwietnia, gdy tata miał już okazję wytrześć je porządnie pod blokiem, sprzątanie mieszkania było o wiele mniej wymagającym zajęciem niż jeszcze dwa miesiące wcześniej, gdy ośnieżone chodniki regularnie posypywano solonym piaskiem.

Osiołek miał nadzieję, że uda mu się dokończyć sprzątanie, zanim rodzice wrócą z pracy. Na jedenaste urodziny dostał od rodziców ponad stuletnią księgę z opowieściami i baśniami jednorożców w wydaniu dwujęzycznym, kucykowo-asinestryjskim. Mój osiołek nie tylko był zafascynowany samą treścią, gdzie wizja rozszyfrowywania, które kucykowe wyrazy odpowiadają którym asinestryjskim znaczeniom, brzmiała jak świetna łamigłówka, ale również nie mógł się nadziwić, skąd jego tata w ogóle odnajduje takie perełki wydawnicze. Legendy gryfów, wiersze jednorożców, atlasy kwiatów koni arabskich – jeżeli coś miało dwie okładki, kartki między nimi i dziwne pochodzenie, Csaveir nie pozwalał temu kurzyć się długo w antykwariacie. Gdy miał wolny wieczór, przysiadł z synem nad tymi książkami i w granicach swoich możliwości starał się mu je wyjaśnić. Nie bał się jednak odpowiedzieć

źrebięciu „ne scie”, gdy pytało go o coś, czego wyjaśnienia nie znał. Dobrym przykładem był chociażby poprzedni wieczór. Suli zapytał tatę o wymowę pewnego długiego wyrazu zawierającego obok siebie litery GH. Osioł na to rozbawiony odpowiedział, że dwadzieścia lat wcześniej zapytał dziadka Caroula o dokładnie to samo i ten też nie miał pojęcia.

Takie wspólne chwile z synem miały też dodatkowe zadanie, pozwalając Caildzie odetchnąć. W niektórych bardziej samotnych okresach Sulari potrafił wrócić ze szkoły i praktycznie od razu zacząć referować mamie cały swój dzień, gdy ta usiłowała rozwiązywać wykreślanki po wielu godzinach wpatrywania się w wykaz rocznych stawek amortyzacyjnych. Osiołek czasem też nazbyt entuzjastycznie usiłował pomagać mamie w trakcie gotowania, gdzie kłacz nie lubiła, gdy ktoś plątał jej się w kuchni pod nogami. Wtedy zdolność Csaveira do zajęcia syna czymś innym okazywała się zbawienna – i zawsze wynagrodzona delikatnym pocałunkiem w policzek. Sulari miał jednak pewność, że gdy naprawdę coś go trapi, może do niej podejść w każdej chwili i zapytać lub po prostu się wtulić. Tego ostatniego nigdy mu nie odmawiała. Tak samo po kolacji, gdy już wszystkie domowe obowiązki były wypełnione a znalazła się jeszcze wolna chwila, Cailda zapraszała wszystkich domowników do wspólnej gry w planszowe wyścigi z kostką, rzadziej zaś w statki, gdyż te były grą dla dwóch osłów. Po całym dniu, zbierała też przed snem wszystkich, w tym od kilku lat też synka, do wieczornej modlitwy, którą prowadziła zawsze cichą, nieskazitelną starojednorożyzną. Mój młody podopieczny przekręcał co prawda jeszcze pojedyncze wyrazy, czasem też końcówki fleksyjne lub enklityki, ale oczywiście nie sprawiało mi to żadnych problemów w rozumieniu jego intencji.

Sulari grzecznie pozdrowił dwie starsze kłacze prowadzące ożywioną dyskusję na tematy sąsiedzko-mieszkaniowe. Ich pupile żywo przebiegały zygzakiem pomiędzy pobliskimi krzewami, wskakując co chwila z powrotem na ścieżkę. Osiołek ominął je i dotarł do betonowego chodnika. Spokojnym krokiem minął dwa trzepaki i stanął pod blokiem numer 3. Jedno z okien trzeciego piętra pierwszej klatki było otwarte i stał w nim dziadek Cosû z fajką w zębach. Wnuk w granatowym wdzianku pomachał do niego przednim kopytem, na co osioł odłożył fajkę na parapet i mu odmachnął, a następnie zniknął za poźółkłą firanką. Osiołek na to ruszył przed siebie, by po chwili przejść przez drzwi klatki. Skoro dziadek się z nim przywitał, to nie będzie musiał tym razem dzwonić do drzwi od mieszkania, gdy już wkroczy na górę.

• • •

Na warcabnicy znajdowało się osiem pionków czarnych i pięć białych, z czego jeden czarny znajdował się już w ostatnim rzędzie po stronie dziadka. Osioł chrząknął, poprawił swój żółkniejący wąs, po czym przeskoczył jednym z krążków nad sąsiadującym pionkiem wnuka. Stracił go z planszy i uśmiechnął się dumnie.

— Wystawiłeś mi go – oskarżył Sulariego. – Zupełnie niechroniony.

— Niezupełnie, dziadku – odpowiedział osiołek, po czym jednym zwinnym ruchem przeciągnął czarną damkę po planszy, pozbywając się tak jeszcze chwilę wcześniej zwycięskiego pionka.

Dziadek uniósł brew, mruknął, po czym kaszlnął. Z kuchni dobiegł ich narastający gwizd. Sulari wstał od stołu i przeszedł do niej. Zakręcił gaz i ostrożnie uniósł czajnik, uważając na wydobywającą się z niego gorącą parę. Zalał wrzątkiem stojące na tacy dwie szklanki z rozdrobnionymi liśćmi mięty. Chwycił tacę w zęby i ostrożnym krokiem powrócił do dużego pokoju, by postawić ją obok warcabnicy.

— *Grafu* – podziękował dziadek. Sulari przysiadł naprzeciwko i przysunął jedną szklankę do siebie. Spojrzał na wiszący na ścianie mały drewniany zegar o jasnobieżowej, prawie białej tarczy. Długie czarne wskazówki jednoznacznie oznajmiały godzinę siódmą trzydzieści pięć.

— O której rodzice wrócą od znajomych? – zapytał osiołek, po czym ostrożnie zamoczył wargę w gorącym naparze.

— A nie wyszli dopiero chwilę temu? – zauważył zaskoczony dziadek. Sulari pokręcił głową.

— Wyszli przed siedemnastą, trzy godziny temu – odpowiedział.

— Rety, jak ten czas szybko leci... – westchnął dziadek, spojrzawszy również na zegar. – Dokończymy jutro, żebyś zdążył się umyć przed spaniem? – zapytał, pamiętając, że godzina dwudziesta jest zwyczajową porą, o której Suli powinien być już w swoim pokoju.

— Dobrze, tylko niech dziadek nie rusza pionków! – odpowiedział mu wnuk żartobliwie, na co ogier parsknął. – Ale i tak nie zasnę, dopóki nie wrócą. Poczekam na nich – oznajmił tonem nieoczekującym sprzeciwu. Chciał móc wieczorem powiedzieć rodzicom *bonano!* i ich przytulić, bo tego dnia, gdy jedli w pośpiechu obiad, osiołek widział, że byli czymś mocno zmartwieni.

— A to chyba w takim razie jeszcze dwa ruchy możemy zrobić – stwierdził dziadek, przytaknąwszy postanowieniu wnuka. – A wrócić powinni niedługo, szybko zleci – dodał uspokajająco. – A właśnie przy okazji szybko lecącego czasu... – zaczął dziadek, na co wnuk odstawił koszyczek ze szklanką i spojrzał na niego ze zwróconymi do przodu uszami. – Zastanawiałeś się już, do której szkoły będziesz chciał iść?

— Ale to dopiero w szóstej klasie się wybiera – odpowiedział Sulari, przekręcając lekko głowę i opuszczając jedno ucho.

— A to ty w której klasie jesteś? – zapytał zaskoczony dziadek.

— No w piątej – odrzekł osiołek, na co Cosù zmarszczył brwi. – Nie zastanawiałem się jeszcze jakoś dużo, ale chyba będę chciał iść do realnej.

— Nie do gimnazjum jak Eliona? – zapytał zaskoczony ogier. – Z twoimi ocenami z matematyki, asinestryjskiego i starojednorożyny? – dodał, na co Sulari pokręcił głową.

— Bardzo lubię zajęcia techniczne a matma też mi się tam mocno przyda – odpowiedział wnuk. – Asina mi dobrze idzie, bo umiem złożyć ze sobą dwa zdania, za to jednoróg jest po prostu ciekawy. Nie uczę się ich z planem pójścia do kolegium. – wyjaśnił, na co dziadek tylko chrząknął i przytaknął.

— No dobrze – odpowiedział w końcu dziadek. – No, to chyba teraz moja tura – odniósł się ponownie do głównego tematu wieczoru, na co Sulari rozluźnił uszy i skinął głową.

. . .

Młody osioł odziany w perfekcyjnie wyprasowany i wykrochmalony biały kołnierz, krótki granatowy krawat i czarną derkę, przygryzając nieco ołówek, przewrócił kartkę arkusza egzaminacyjnego i zaczął po cichu czytać kolejne polecenie: „Pociąg o masie 110 ton wznoszący się z prędkością 90 kilometrów na godzinę prostym odcinkiem toru o nachyleniu 15 stopni rozpoczął hamowanie poprzez całkowite zablokowanie kół. Oblicz czas i drogę zatrzymania pociągu, przyjmując współczynnik tarcia kinetycznego stal-stal równy 0,45. Pomiń opór powietrza i inne siły oporu poza tarcie kinetycznym między kołami a szynami”. Sulari spojrzał przed siebie na wiszący na ścianie sali gimnastycznej zegar, kątem oka widząc przejętych kolegów i koleżanki zanurzone pyskami w zadaniach.

Sulari rozpisał sobie ładnie znane wielkości – masę pojazdu m , przeliczoną prędkość początkową $v_0 = 2500 \frac{\text{cm}}{\text{s}}$, współczynnik μ_c oraz potrzebne do rozwiązania przyspieszenie ziemskie $g = 980 \text{ Gal}$. Następnie naszkicował zgrabny prostokąt nastroszony strzałkami, zaznaczył na nim kąt $\alpha = 15^\circ$ i siłę ciężenia F_g oraz jej zsuwającą składową równoległą do toru F_s i prostopadłą do niego siłę nacisku F_b . Doczepił również równoległą do toru siłę tarcia F_v . Przekartkował arkusz, pamiętając, że miał już gdzieś wcześniej opisany trójkąt prostokątny. Upewnił się, po czym zaczął rozpisywać kolejne wzory – zsuwanie z sinusem, nacisk z kosinusem, czyli tarcie to ciężenie z kosinusem i współczynnikiem. Osioł wyznaczył wzór na wypadkową $F = mg \cdot (\sin \alpha + \mu_c \cos \alpha)$. Za F podstawił ma , przez co masa się mu skróciła. Parsknął na widok tej pułapki na uczniów, którzy najpierw liczą zamiast rozpisać sobie wzory. Uzyskał tym samym przepis na obliczenie opóźnienia a , ale co z czasem i drogą? Jaki był wzór na drogę całkowitą w ruchu opóźnionym? Pustka w głowie, trzeba wyznaczyć. Czas to prędkość początkowa na opóźnienie, czyli jak się podstawia w miejscu t we wzorze na drogę, to wychodzi... dość nieczytelny ułamek piętrowy. Przekształcać, upraszczać, skracać, jest – $s = \frac{v_0^2}{2a}$! Czy jednostka się zgadza? Sulari szybko na marginesie rozpisał i poskracało mu się do centymetra. Zerknął na wartość kąta. Połówkowy z trzydziestu? Mój osioł nie był pewien wzorów a poza tym pamiętał, że jawiły się w nich dzikie pierwiastki. To może z różnicy kątów 60 i 45? Jak szła ta rymowanka? *Sûn cosû, cosû sûn, cosû cosu sûnu sûn*. Sinus-minus. Sulari wypisał wzory i wyznaczył wartości wymierne obu funkcji dla 15 stopni. W tym momencie można było już się przerzucić na faktyczne liczby. Pierwiastek z dwóch to 1,41, z trzech to 1,73. Tu dodać, tu odjąć, tu wyciągnąć przed nawias i podzielić pisemnie. Podać wynik z dwoma miejscami po przecinku. Zatrzymanie pociągu nastąpi w niecałe cztery sekundy po ponad czterdziestu metrach. Jaki następny podpunkt? „Podaj pracę sił hamujących z dokładnością do jednego steno-metra”. Osioł z grzywą lekko przyklejoną do wilgotnego czoła zastanowił się, czy taka kolejność zadań miała być żartem.

Sulari ponownie spojrzął na zegar. Pozostało jeszcze pół godziny. Przewodnicząca komisji akurat podnosiła szklankę kawy. Przygryzany ołówek pękł, czego trzask przyciągnął jej spojrzenie. Osioł opuścił uszy i wrócił wzrokiem na ławkę. Na szczęście miał zapasowe.

• • •

— Mamo, poradzę sobie – zaprotestował bezskutecznie czternastolatek w białej koszuli i granatowej muszce.

— Tak będzie szybciej – przecedziła Cailda przez zęby zaciśnięte na drewnianej szczotce do grzywy, po czym powróciła do rozczesywania splątanych włosów za uszami Sulariego.

— O której wy macie ten pociąg? – zapytał dziadek dopalający fajkę przy otwartym oknie, przez które do pokoju wpadało poranne letnie słońce.

— Za niecałą godzinę z Południowego – odpowiedział mu zięć sprzed lustra wiszącego na przedpokoju. – Po cholere rozwiązywałem ten krawat? – zapytał sam siebie po chwili z niemałą dozą zniecierpliwienia, już po raz kolejny próbując uzyskać schludny węzeł za pomocą kopyt i pyska. – Zdamy, jeżeli zaraz wyjdziemy.

Sulari stał posłusznie z uszami odsuniętymi na boki, gdy mama kończyła szarpać jego stalową grzywę szczotką. Odłożyła ją w końcu na bok i poprawiła swoim kopytem włosy opadające na prawą stronę synowskiego czoła, tym samym odsłaniając jego oczy w kolorze chabru. Już kilkukrotnie próbowała przekonywać go, żeby w końcu skrócił grzywkę, jednak mój podopieczny upierał się, że w dłuższej wygląda lepiej.

Oślica wyszła z pokoju i podeszła do męża, po czym stanęła między nim a lustrem. Chwyciła delikatnie zębami jego ciemnozielony krawat i przesunęła go nieco, po czym szarpnęła

zwinnie za resztę materiału, tym samym dokańczając węzeł. Wdzięczny Csaveir spojrzał w jej oczy podkreślone różowym cieniem i antracytową kreską, po czym ucałował ją delikatnie. Sulari uśmiechnął się na ten widok, po czym zajął się przywdziewaniem swojej wyjściowej derki.

— Wszyscy gotowi? – zapytał osioł po chwili, odwróciwszy się tyłem do lustra. Sulari przytaknął.

— Jeszcze kwiaty, ale to po drodze odbierzemy – odpowiedziała klacz w plisowanej wiskozowej sukni w kolorze modrym, zającwszy na chwilę miejsce przed zwierciadłem. Upewniła się, że obie mające przypominać kwiatowe pręciki srebrne wsuwki umieszczone przez nią za uszami dostatecznie równo utrzymywały ułożenie jej falistej grzywy.

— Kartka jest? – zapytał Csaveir, na co syn wskazał na nieszczupłą kopertę leżącą na komodzie.

Na beżowym papierze widniał napis sporządzony kształtną kurrentą Caily: „Wspaniałej wspólnej drogi dla Eliony i Marcioula”. Osioł podniósł kopertę i włożył ją do jednej z przegródek swojego czarnego, usztywnionego juku z metalową klamrą, oślica zaś narzuciła na swoją suknię lekką, podróżną pelerynę w grafitowym odcieniu. W tym samym czasie Cosû przymknął okno i podszedł do gotowej do wyjścia trójki zebranej w przedpokoju.

— Bawcie się dobrze – życzył rodzinie. Córka podeszła do niego i pochyliła się nieco, by dotknąć swoim policzkiem ojca. Ten przesunął głowę w jej stronę i odwzajemnił. – Wracacie jutro jakoś po południu? – dopytał po chwili.

— Tak, nie zostajemy na drugi wieczór – odpowiedziała mu oślica. – O pensjonat w sezonie tam ciężko, a nie będziemy się Catii zrzucać na głowę – wyjaśniła, gdy jej syn również żegnał się z dziadkiem.

— Plus nie chcę, żeby przez kuzynów i wujków trzeba mnie było nieść – dodał Csaveir żartem, na co Cosû parsknęła.

— Już, już. Nie rób z siebie takiego małowitrazowego – odpowiedział teść, co zięć skwitował połowicznym uśmiechem. Po chwili uklonił się a starszy osioł mu zawtórował. – No idźcie już, bo nie zdążycie – polecił, na co Cailda odblokowała drzwi.

• • •

Sulari z niewielkim, zabezpieczonym celofanem bukietem żółtych kwiatów umieszczonym w juku kroczył ożywionym krokiem za swoimi rodzicami, gdy ci przechodzili pod opatrzoną czerwonym godłem Departamentu Kolei Żelaznych, zwisającą ze sklepienia białą tablicą z nazwą stacji wypisaną czarnymi wersalikami: „MROUITLOGARD MERIDANÛ”. Poniżej tablicy wypisane były godziny odjazdów wszystkich pociągów ułożone alfabetycznie według kierunków, od Cordûnu u podnóża Nevit na zachodzie po nadmorski Titûn na wschodzie. Rodzinę Rağów akurat interesował jedynie odjazd pociągu pośpiesznego do Cartoteini znajdującej się w sercu Wielkich Mokradeł przy południowej granicy, jadącego przez Xolmen a nie Xepin, ponieważ to na niego zakupili zawczasu bilety. „Trof seitmû” – oznajmił Csaveir numer toru, przy którym oczekiwał ich pociąg złożony z wagonu pocztowego, pomalowanych oliwkową farbą ośmiu wagonów pasażerskich o jasnym obłym dachu, zwężonych nieco przy każdym z wejść na ich skrajach, jak i wypełnionego węglem tendra, ciągniętych przez maszyną, czarną maszyną parową o białym wykończeniu.

Osioł prowadził swoją rodzinę wzdłuż kolejnych wagonów. Po lewej stronie mijali wpierw pocztowy, potem dwa pasażerskie oznakowane żółtą linią poniżej dachu. Gdy dotarli w końcu

do czwartego wagonu z oznaczeniem klasy „II” oraz symbolem przekreślonej fajki, Cailda wykonała gest głową i oznajmiła mężowi ich rezerwację słowem „eł”. Csaveir podszedł do otwartych drzwi w jego przedniej części, zaprosił żonę przed siebie i podał jej kopyto, by mogła łatwiej wejść po trzech stalowych stopniach. Następnie, gdy już Sulari wskoczył do wymalowanego morskim turkusem wnętrza z zakrzywionym białym sufitem, podążył za mamą do trzeciego przedziału. Przy jego drzwiach, wśród sześciu karteczek z rezerwacjami znajdowały się trzy wskazujące na trasę „Mr-gard Mđ. – Lełbarg”, co pokrywało się z trasą Rađów.

Sulari przesunął zaokrąglone drzwi i puścił mamę przodem. Przywitała ona słowami „đei bonû” starsze małżeństwo siedzące po prawej stronie, na co po uzyskaniu dwóch odpowiedzi weszła do przedziału i zajęła miejsce na drewnianej ławce obitej szorstką, bordową tapicerką, znajdujące się na lewo od okna. Podążywszy za nią, syn również się przywitał i zajął miejsce naprzeciwko niej, na koniec zaś Csaveir dołączył, zamknął drzwi, zasunął za sobą ciemnomorską zasłonę i przysiadł obok żony. Cailda, upewniwszy się jeszcze, czy na pewno jej peleryna nie zaplątała się gdzieś między ścianą przedziału, siedzeniem a jej mężem, oparła się o niego delikatnie. Po chwili spokoju przypomniawszy sobie jednak jeszcze o jednej rzeczy:

— Kwiaty – powiedziała w stronę syna. – Suli, wyjmij je z torby, nie mogą się gniesć tak przez cztery godziny – nakazała, na co młody osioł szybko wyjął szeleszczący celofanem bukiet ze swojego juku odłożonego na podłogę przedziału, po czym ułożył go ostrożnie w cieniu między sobą a ścianą, za co mama mu podziękowała.

— Na wesele się obywatele wybierają? – przyjrzawszy się uprzednio dość dokładnie ubiorowi Caildy, zagaiła ich starsza oślica, której mąż był akurat zajęty zapoznawaniem się z treścią świeżego wydania dziennika *Viortait*.

— Zgadza się – potwierdził Csaveir, skinąwszy głową. – Siostrzenica za mąż wychodzi, to warto się pojawić – wyjaśnił i okrasił taktownym uśmiechem, gdy żona nurkowała w jego torbie w poszukiwaniu niedokończonej książki.

— W lełbarskiej? – dopytała klacz o prefekturę, zapewne wnioskując po rezerwacjach. Jej mąż przewrócił oczami, westchnął i przerzucił stronę gazety. Csaveir przytaknął. – O to wspaniałą pogodę młodzi będą mieli! – zachwyciła się pasażerka. – Tak przynajmniej w radiu rano mówili – wyjaśniła. – A ile siostrzenica ma lat? – dopytała zaciekawiona po chwili. Csaveir otworzył pysk, by odpowiedzieć, ale po chwili go zamknął, zastanowił się i spojrzał na Caildę z lekko opuszczonymi uszami. Żona parsknęła śmiechem, zdjawszy swoje spojrzenie na chwilę znad powieści.

— Dziewiętnaście – wtrącił się Sulari celem uratowania swojego taty. – Niedawno skończyła.

— O rety, cóż za wspaniały wiek! – skomentowała. – Ureil, pamiętasz, jak myśmy mieli po dziewiętnaście lat? – zapytała męża, dotknąwszy kopytem jego nadpęcia. Starszy ogier opuścił gazetę sprzed oczu i odwrócił się w jej stronę. Jego wąsy uniosły się lekko w skrywanym uśmiechu, aż w końcu odpowiedział:

— Coirca, przecież ty nadal masz dziewiętnaście lat.

Starsza klacz przysunęła się bliżej męża, Cailda wróciła do czytania, zaś Csaveir upewnił się ponownie, czy wszystkie dokumenty podrózne trzyma w dostępnym miejscu. Sulari zerknął przez szybę na beżowo-granatowe wagoniki Stołecznej Kolei Elektrycznej podnoszące swoje czerwone pantografy przy ostatnim peronie. Przez szybę przebijał się dźwięk syczącej pary a po chwili gwizdek kierownika pociągu. Pasażerowie poczuli szarpnięcie, wagon ruszył, po czym rozległ się odgłos zatraskiwanych drzwi.

. . .

Do przedziału zbliżył się dźwięczny stukot i szum kółek. Drzwi się przesunęły i zza zasłony zajrzała oślica w granatowej koszuli i białym fartuchu, jednym tchem pytając:

— Bonû. Herbata, ciastka?

Starsza klacz spała, jej mąż zaś podziękował. Studentka, która dosiadła się w Turoini, była zbyt zajęta swoim notatnikiem, by odpowiedzieć. Cailda spojrzała szybko na męża pytając, na co ten zakręcił głową. Zwróciła się do syna, na co Sulari zaczął odpowiadać:

— Herbatę i... – przerwał, gdy mama zamknęła powoli oczy, lekko opuszczając głowę. Mój osioł zrozumiał gest. – Samą herbatę – poprawił.

— Dwie herbaty, *par fovouir* – podsumowała Cailda, po chwili szybko wydając z torby męża dwa emaliowane metalowe kubki. Zdawała się nie ufać kolejowym szklankom.

— Cukier, mleko? – dopytała wózkowa, odsunawszy zasłonę całkowicie tak, że pasażerowie mogli zobaczyć prosty, blaszany samowar na własne oczy. Chwyciła oba kubki podane przez Csaveira. Sulari spojrzał na mamę i skinął głową. Za białą kostkę nie było dopłaty.

— Dwa razy cukier – odpowiedziała oślica.

— Dziesięć urzei – odrzekła wózkowa, po czym przyjęła od Csaveira jeden popielaty banknot.

Klacz za pomocą stalowego dozownika umieściła po jednej kostce w każdym z kubków, a następnie nacisnęła małą dźwignię i z kranika polał się gorący napar. Podała każdy z napełnionych kubków Csaveirowi, na co on ostrożnie przekazał po jednym kolejno żonie i synowi. Podziękował serdecznie i przysiadł z powrotem na swoim miejscu. Wózkowa w tym czasie zamknęła drzwi przedziału, by po chwili rzec zapewne do któregoś z pasażerów stojących w korytarzu: „przepraszam, gorące”.

. . .

Dworzec w Leŕbargu nie był zbyt duży, a przynajmniej nie w porównaniu z którąkolwiek z dwóch głównych stacji Mrouitlogardu. Gmach z żółtej cegły mieszczący trzy kasy, poczekalnię, i restaurację wydawał się Sulariemu nawet urokliwy, przy czym młody osioł akurat był o wiele bardziej skupiony na rychłym powrocie ze stacyjnej toalety na bliższy z dwóch peronów. Mama zaplanowała co prawda czterdzieści minut na przesiadkę, ale po drodze drobna awaria sprezentowała im jakieś pół godziny opóźnienia. Akurat mijał mieszczące się w holu stoisko z gazetami, gdy usłyszał głos dochodzący ze strony wyjścia z poczekalni:

— Nie może być! Sulari? – nieznajomy osioł nie ukrywał zadziwienia, zaś ten wymieniony z imienia przystanął i odwrócił się. Spojrzał z zaskoczeniem na odświętnie odzianą parę w wieku zbliżonym do jego rodziców, przekręcił głowę i opuścił jedno ucho. Towarzyszące im żrebię mogące być jego rówieśnikiem zareagowało podobnie. – No popatrz, kochanie, wypisz, wymaluj Xe, kiedy z nami za młodu biegał po polu – zwrócił się do swojej żony, na co ta zmarszczyła brwi. Sulari w tym samym czasie próbował jakkolwiek skojarzyć twarz któregoś z tej zbliżającej się do niego powoli trójki. – No nie mów mi, własnego wujka nie poznajesz? Ty od Csaveira jesteś, co nie? – dopytał nieco zawiedziony osioł.

— Csaveira? – zapytała oślica. – Tego twojego kuzyna, co nam nie dawał żyć, jak przyjechałam do ciebie na przysięgę? – upewniła się.

— O, a to akurat nadal pamiętasz – zaśmiał się ogier. – A to było z dwadzieścia lat temu! – dodał. – Cali i Xe są już na peronie? – zapytał wprost mojego osła, który pamięcią sięgał do wszystkich wielkich albumów zdjęciowych swojego taty.

— Wujek Ricard...? – zapytał niepewnie, nieco strzelając, za jedyne dwa punkty odniesienia biorąc wiek ogiera oraz jasne piegi nad jego chrapami. Rozmówca mu przytaknął. Suli spojrział na oślicę. – Ciocia... Querina...? – dopytał na co wujek uniósł brwi i uszy, szeroko otworzył oczy i intensywniej pokiwał głową. – T-tak... rodzice czekają na osobowy do Zōdbargu – potwierdził w końcu.

— No my właśnie na niego się wybieramy – przypomniała Querina.

— Racja, racja – przyznał szybko Ricard, po czym wystąpił do przodu i pochylił się lekko, by bokiem swojej szyi trącić Sulariego w policzek. – No nie bój się nas – powiedział, na co Suli opuścił uszy w zakłopotaniu.

Querina ruszyła za swoim mężem, również z zamiarem pozdrowienia młodego powinowatego po drodze, przy czym w przeciwieństwie do Ricarda trochę bardziej taktownie udostępniła swoją szyję Sulariemu. Młody osioł stuknął ją policzkiem, z nadzieją, że to wystarczy – i wystarczyło, gdyż dla klaczy ta cała sytuacja widocznie też była nieco niezręczna.

— Ale my się całować nie musimy? – zapytał ich syn stojący dotychczas zupełnie cicho. Sulari parsknął. – Się przygotuj – ostrzegł go kuzyn. – Całe popołudnie będzie tak wyglądać. Gal – przedstawił się w końcu i wystawił zgięte kopyto do przodu.

— Sulari – odpowiedział mu i stuknął się z nim nadgarstkami. – Jakoś przeżyjemy – skwitował, ruszwszy.

— Nie macie innego wyjścia! – podsumował Ricard, wyraźnie słyszący całą tę wymianę.

Obaj nastolatki ruszyli za wujostwem przez otwarte na oścież skrzydło drzwiowe, tym samym po chwili znajdując się na właściwym peronie. Cailda i Csaveir oczekiwali na syna w pobliżu tablicy odjazdów, z pewną dozą zniecierpliwienia wypatrując go w przejściu. Gdy zauważyli go w towarzystwie kasztanowego ogiera w grafitowej derce, gołębiej klaczy w granatowej sukni oraz burego źrebięcia, zdziwili się nieco. Po chwili jednak na pysku Csaveira wyrysował się szeroki uśmiech.

— Ricic, Quera! – przywitał kuzyna i jego małżonkę. – Kopę lat! – powiedział, po czym podszedł do Ricarda i wyciągnął zgięte kopyto w jego stronę. Gdy ten odwzajemnił gest, Csaveir skinął głową w kierunku Queriny. – Też na wesele, widzę? – zapytał retorycznie, ale lekko spięta klacz postanowiła przytaknąć i tak.

— Zaraz odjazd – Cailda przerwała im dalsze pozdrowienia, gdy sama już również skinęła głową w stronę klaczy. – Wskakujmy – zarządziła, po czym zniknęła w umieszczonych pośrodku wagonu drzwiach pociągu osobowego.

. . .

Spędziwszy prawie godzinę na jednej z szesnastu drewnianych ławek upchanych w dość głośnym i chybottliwym wagonie, Sulari cieszył się, że wreszcie miał okazję rozprostować kopyta na bazaltowym bruku zōdbarskiej stacji. Dworzec był niewielki ze spadzistym dachem i ryglowym murem oraz jedną, może dwiema kasami biletowymi. Na bocznym torze, w cieniu rzucanym przez budynek oraz rząd drzew, zachodu słońca oczekiwały trzy białe cysterny z granatowym napisem „LOT”. Na peronie spotkać można już było tylko kilka ogierów i dwie kłacze, w tym jedną z kasjerek, korzystającą z popołudniowej chwili poprzez zaciąganie się dymem fajek w lekkim powiewie wilgotnego, południowego wiatru.

Radość Sulariego z zakończenia podróży w pozycji osiadłej szybko jednak przeminęła. Gdy Rađowie, zarówno mrouitlogardzcy jak i nachelscy, minęli rampę towarową oraz obeszli dworzec, jego tata od razu ruszył w kierunku najbliższego dorożkarza. „Pół dnia na zadzie” – westchnął młody osioł w myślach.

— *Đei bonû* – przywitał Csaveir ceglasto-białego byka w granatowo-czarnej czapce.

— *Mooiin* – odrzekł mu fiakier bydlęcym zwyczajem. – Sześciu sam nie zabiorę, ale kolegę mogę polecić – zastrzegł od razu, wskazując na czarno-białego kompana czekającego w kolejnym beżowym zaprzęgu. Drugi byk na te słowa pochylił daszek swojego nakrycia głowy.

— Chętnie skorzystamy, ale to później – odrzekł Csaveir. – Jeżeli przystanęliby obywatele po nas przed trzecią pod radą – zaproponował, na co rozmówca zerknął ponownie na pozostałych podróżnych.

— Ożenek, rozumiem? – zapytał i przyjrzał się odświętnym ubiorom. Osioł skinął głową. – A gdzie wesele?

— W świetlicy przy gospodarstwie mleczarskim – odpowiedział Csaveir, na co dorożkarz zareagował rozbawionym pomrukiem.

— Jasna sprawa, trasę znamy bardzo dobrze – oznajmił, po czym zwrócił się do swojego nieco starszego kolegi. – Dunat, ile za pauzę i kurs spod MCN-u¹ na stavilo²? Stówka?

— Stówka – odpowiedział mu drugi byk.

Csaveir spojrział na Ricarda, ten zaś zwrócił się w stronę Queriny. Oślica wyraziła aprobatę. W tym samym czasie jej syn wraz z kuzynem byli zajęci wypatrywaniem jakiegokolwiek drogowskazu prowadzącego do gmachu rady narodowej.

— *Bein*, to do zobaczenia przed... – Csaveir pragnął powtórzyć.

— Trzecią, – przerwał mu fiakier. – Pod MCN-em.

— Staniemy od prawej, trochę z tyłu, żeby młodym nie tarasować – dopowiedział starszy byk. – *O revidiöd* – dodał z lekkim uśmiechem, widząc, jak osioł zbiera się na ponowne wypowiedzenie „*bein*”.

— *O revidiöd* – odpowiedziały dorożkarzom kolejno ogiery, kłacze oraz Sulari i Gał, po czym wszyscy ruszyli za ojcami widocznie znającymi dalszą trasę. „Nareszcie spacer” – pomyślał mój osiołek z ulgą.

¹skr. od *municipalû cuzeil nořonalû*, asin. miejska rada narodowa

²skr. od *stataria vila lořaria*, asin. państwowe gospodarstwo mleczarskie

. . .

Sala ślubów zółbarskiej siedziby rady narodowej nie była zbyt przestronna, ale wynikało to przede wszystkim z dość niewielkich rozmiarów samego ratusza. Podłoga wyłożona była parkietem, na którym pod pewnym kątem Sulari był w stanie wypatrzyć rysy, zapewne będące dziełem stojących na niej dwóch rzędów krzeseł. Pośrodku ściany umiejscowione były białe drzwi, nad którymi górowały dwa skrzyżowane kopyta na tle trójkątnej niebieskiej tarczy otoczonej wieńcem złotych kłosów owiązanych czerwoną i niebieską wstęgą, z jaśniejącą nad nimi gwiazdą. Drzwi owe łączyły salę ślubów z małą kancelarią, do której młoda para udała się razem ze świadkami celem weryfikacji tożsamości.

Z racji ograniczonego miejsca zarówno Gal jak i jego rodzice pozostali na schodach prowadzących do gmachu. Mój osiołek jako część najbliższej rodziny miał jednak okazję usiąść za swoją młodszą kuzynką. Sula, bo takie imię nadała jej Catrina dziewięć lat wcześniej albo w ramach powszechnej mody na imiona związane z ciałami niebieskimi, albo w duchu przekory wobec młodszego brata, grzecznie oczekiwała u boku swojej mamy na przybycie siostry, jej narzeczonego, ich dwójki przyjaciół z uczelni oraz urzędniczek stanu cywilnego.

Gdy drzwi się otworzyły wszyscy goście wstali w geście szacunku. Sulari zauważył, że ciocia Catia dyskretnie przysunęła swoje kopyto w stronę męża, by mógł się on wesprzeć przy schodzeniu z siedziska. Pan młody, kasztanowy osioł odziany w białą koszulę z frakowym kołnierzykiem, orzechową kamizelkę w gęstą czarną kratkę i dobrze skrojoną czarną derkę przepuścił przodem swoją wybrankę, co do której nawet mój nieokrzesany podopieczny potrafił przyznać, że jego starsza kuzynka prezentowała się w swój wielki dzień przepięknie. Eilca na lekką, białą halkę miała założoną marszczoną czerwoną suknię z falbankami, na niej zaś chabrową westkę, spod której zgrabnie wystawały szeroki kołnierzyk i mankiety śnieżnobiałej, stebnowanej lnianej koszuli. Delikatnie upudrowane policzki komponowały się z jej oczami podkreślonymi kredką, zaś jej grzywa zapleciona była w dwa warkocze oraz przyozdobiona kształnym wieńcem z mirtu i stokrotek.

Gdy dość młoda urzędniczka w bordowym fularze zamknęła za sobą drzwi od kancelarii, przywitała wszystkich zgromadzonych na uroczystości zawarcia związku małżeńskiego. Zgodnie z przepisami pokrótce wyjaśniła rolę i znaczenie małżeństwa jako najmniejszej komórki społecznej w państwie demokracji stadnej, by następnie poprosić parę o stanięcie naprzeciwko siebie i przejść do prostego pytania zupełnie zmieniającego życie dwójki osłów:

— Marcioule, czy oświadczasz, że wstępujesz w związek małżeński z Elioną Braincą, przyrzekając, że uczynisz wszystko, by wasze małżeństwo było zgodne, szczęśliwe i trwałe?

— Uroczyście oświadczam – odpowiedział osioł wpatrzony głęboko w zieleń jej oczu.

— Eliono, czy oświadczasz, że wstępujesz w związek małżeński z Marcioulem Ochitûc, przyrzekając, że uczynisz wszystko, by wasze małżeństwo było zgodne, szczęśliwe i trwałe?

— Uroczyście oświadczam – odrzekła oślica z lekko drżącym głosem i niezmywalnym uśmiechem.

— Wobec zgodnego oświadczenia obu stron ogłaszam, że związek małżeński obywateli Eliony i Marcioula Ochitûców został zawarty w świetle prawa – proklamowała urzędniczka, z trudem utrzymując profesjonalny ton. – Najszczęśliwsze gratulacje – dodała w imieniu swoim, miejskiej rady narodowej i partii, po czym skinęła głową porozumiewawczo.

Nowożeńcom nie trzeba było więcej mówić – równocześnie opuścili lekko uszy i przysunęli się do pocałunku – niedługiego, delikatnego, ale pełnego radości, która wraz udzieliła się wszystkim gościom w formie tupiącego aplauzu. Mama Marcioula rozplakała się i oparła

o swojego męża. Catrina z niemniejszym wzruszeniem dała oparcie Gustauowi, który pewnym wysiłkiem, ale z ogromną dumą również zaczął tupać swoim sprawnym kopytem. Sula zaś skakała za dwóch na wszystkich czterech kopytkach. Sulari w tym samym czasie uśmiechał się i myślał o tym, jak jego ulubiona kuzynka stała się w pełni dorosła.

. . .

Koła dorożki rytmicznie podskakiwały na betonowych płytach drogi wyjazdowej z miasta. Byk ciągnący zaprzęg stawiał równe, żwawe kroki, trzymając się prawej strony szosy prowadzącej do stavilofu i zachowując bezpieczną odległość od innych poruszających się nią weselników. Pozwalało to Sulariemu na dość komfortową obserwację sąsiadującego z nią jeziora. Delikatnie falująca tafla mieniła się białymi przebłyskami, zaś lekki, ciepły wiatr rozprowadzał wokół zapach rzęsy. Cailda z zamkniętymi oczami korzystała z popołudniowego słońca, wytrzepawszy zawczasu ze swojej sukni i ogona resztki owsa, którym została nieumyślnie obrzucona pod ratuszem przez którąś z młodszych kuzynek pana młodego.

Młody osioł trącił kopyto swojego taty, gdy dostrzegł rodzinę kaczek ukrytą pomiędzy gęsto rosnącymi pałkami wodnymi. Wyrwało to Csaveira z głębokiego zamyślenia połączonego z delikatnym uśmiechem. Poruszył się i podniósł uszy oraz spojrzał w kierunku wskazywanym przez synowskie kopyto, po czym parsknął lekko na widok nurkującego kaczora.

— A wiesz, Suli... – zaczął, samemu wyciągając kopyto w dal. – Jak z Catią chodziliśmy do elementarnej, a nawet jeszcze jak już była w gimnazjum, to latem jak był czas i ładna pogoda, zawsze chodziliśmy tutaj popływać – odpowiedział z lekką tęsknotą w głosie. – O tam, na tym skrawku piasku za wierzbą – wskazał wychylając się zza syna. – Wtedyśmy to nazywali plażą – odpowiedział i westchnął z uśmiechem.

— Do dzisiaj wszyscy to nazywają plażą – wtrącił się fiakier. – Z cielakiem tam chodziliśmy, jak moja się zasuszała a jeszcze był za mały, żeby z nami na wczasy jeździć – podzielił się swoim życiem z pasażerami.

— A to dobrze, że się dzieciaki nadal nad wodą bawią – odpowiedział Csaveir, by taktownie nie pozostawić rozmówcy zignorowanym.

Byk parsknął i strzepał ogon. Koło podskoczyło na uskoku między podmytymi płytami. Sulari spojrzał na tatę pytającym spojrzeniem.

— Tato, dlaczego nigdy do cioci nie przyjeżdżaliśmy? – zapytał po chwili. – Zawsze albo to ciocia jeździła do nas, albo zjeżdżaliśmy się razem nad morzem – zauważył, wspominając tak kilka wyjazdów wakacyjnych.

— Dziadek Csaveir nie... – zaczął osioł powoli i w poszukiwaniu właściwej odpowiedzi spojrzał na swoją żonę. Cailda delikatnie potrząsnęła głową. – Mój tata nie czuł się najlepiej na emeryturze – wyjaśnił ogier. – Nie chcieliśmy go dodatkowo obciążać – dodał cichym i spokojnym tonem.

— Czy obywatel powiedział „Csaveir”? – wtrącił się byk ponownie, skręcając w drogę dojazdową do gospodarstwa. – Jesteście synem doktora C. V.? – zapytał zaskoczony. – Bratem obywatelki Catriny?

— Zgadza się – odpowiedział osioł niepewnie.

— O rety, doktor C. V. to był najlepszy bowiniarz, całą naszą rodzinę prowadził, mnie samego od mamusi odbierał... – wypowiadał się fiakier z zachwytem. – Po kiego go te

gryziopórki z departamentu rolnictwa na emeryturę wysłały, to ja do dzisiaj nie wiem – dodał z rozczarowaniem w głosie. – I przysłali nam jakiegoś żółtodzioba chyba prosto po kolegium, co dosłownie przed każdym badaniem kitra się z książką, ech – westchnął z dozą irytacji, potrząsnął głową i po raz kolejny strzepał ogon, przechodząc właśnie przez bramę staviloŋu. – Pod świetlicę miało być? – dopytał, czemu Csaveir przytaknął.

Wóz zbliżył się do niewielkiego pawilonu. Przez jego uchylone okno wyjrzała starsza krowa w szarogranatowej czapce straży zakładowej i nieco za małych okularach.

— *Mooiin!* – przywitała fiakra z szerokim uśmiechem. – Na wesele jak wszyscy inni?

— Tak, ciociu – odpowiedział jej byk.

— No to drogę do świetlicy znasz – podsumowała portierka z uśmiechem. – Obywatelom dobrej zabawy życzę! – dodała, zwróciwszy się w stronę wozu.

Csaveir, Cailda i Sulari kiwnęli głowami w geście podziękowania, gdy byk w zaprzęgu ruszył naprzód. Wpierw minął portiernię, następnie zaś obszedł mieszczący część biur, niewielki, ryglowy budynek pokryty białym tynkiem, by zatrzymać się w końcu na żwirowym podjeździe pośrodku gospodarstwa. Kilka chwil później zatrzymał się za nim wóz kolegi, wiozący kuzynostwo z Nachelu.

— To tutaj. Jakeśmy się umawiali – oznajmił fiakier. – Sto urzei – przypomniał ustaloną kwotę.

Csaveir, pomógłszy żonie zejść z wozu bez uszczerbku dla jej kreacji, podszedł do byka i przekazał mu dwa zielone banknoty. Gdy Sulari jako ostatni zeskoczył na żwir, fiakier uchylił lekko czapkę, pożegnał się słowami „*o revidiöd*” i zawrócił dorożką w kierunku bramy.

Znajdujący się przed osłami dość rozległy, jednokondygnacyjny, betonowy gmach mieścił biblioteczkę zakładową, sprzęt gaśniczy oraz świetlicę idealnie skrojoną pod potrzeby uroczystych apeli, urodzin, wesel, konsolacji oraz szkoleń okresowych bezpieczeństwa i higieny pracy. Z jej wnętrza przez okna i szeroko otwarte drzwi dobiegał Sulariego szum zbierających się gości oraz kapeli dokańczającej strojenie instrumentów smyczkowych. Przy wejściu przybycia młodej pary oczekiwały Catrina oraz pani Ochitca, mama Marcioula, stojąc tuż obok tacy z wypiekami w formie serca z żytniego ciasta chlebowego okraszonego płatkami owsianymi. Rađowie weszli do sali, witając obie oślice odpowiednio otarciem policzków i szyi oraz ukłonem. Kilka kroków dalej Ricard wraz żoną i kilkoma innymi weselnikami korzystał z chwili na szybkie odpalenie fajki, na wyraźne życzenie świadka pana młodego pozostając w tym celu poza salą. Gal, kaszląc nieco, oddalił się od rodziców za ich zgodą i podążył za Sularim.

— *Ianeli*, jak to jedzie – zwrócił się do kuzyna, przy okazji przez przypadek wzywając moich kolegów. Faktycznie zapach zleżałego tytoniu nie był najprzyjemniejszy. – Jak oni mogą przy tym oddychać?

— Ja mam wrażenie, – zaczął mój płowy osioł, szukając dla swojej torby miejsca na wieszaku. – Źe niektórzy to już bez tego nie potrafią – zasugerował, na co Gal parsknął. – Jak mój dziadek fajczy, to się do jego pokoju nawet nie zbliżam – wyznał po chwili. – No chyba, że jest przeciąg przy wszystkich oknach szeroko otwartych.

— O, czyli ciebie nie ciągnie? – zapytał kuzyn. Sulari zrobił zniesmaczoną minę i potrząsnął głową. – I słusznie – oznajmił Gal. – Jak raz spróbowałem, to jak bym popielnicę pocałował, ohyda – dodał, krzywiąc się z wytkniętym językiem.

— Ej, ale ty nie byłeś trochę młodszy ode mnie? – zapytał Sulari dość zaskoczony ciekawością kuzyna, stając po chwili pomiędzy zajętymi rozmową rodzicami a młodszym kuzynostwem.

— A że niby ty zawsze taki grzeczny? – odbił piłeczkę podążający za nim trzynastolatek. – Że niby mam uwierzyć, że u was w stolicy siódma i ósma klasa nie jara na przerwach za salą gimnastyczną? Daruj sobie – dodał, przewracając oczami.

Po chwili z podjazdu zaczęło do nich docierać zbliżające się dzwonenie. Pałacy w mig zaaplikowali gasidła i, chowając fajki do wewnętrznych kieszeni swoich derek i płaszczy, włączyli się do środka sali. Na szczęście dla innych weselników nie pociągnęli za sobą zbyt wiele dymu. Dzwonek ucichł w tej samej chwili co szum toczących się po żwirze kół powozu przyozdobionego białymi wstążkami. Goście ustawili się w dużym półokręgu wokół wejścia. Matki młodej pary zapewniły się wzajemnie, że ich suknie leżały dobrze a fryzury nie doświadczyły żadnego szwanku.

Młoda para stanęła przed szeroko otwartym wejściem, naprzeciwko obu oślic. Catrina podniosła tacę z wypiekami, zaś mama pana młodego zapytała Elionę zgodnie z dawnym zwyczajem:

— *Dilegeix don euni u pane pefa?*³

— *Don euni* – wybrała panna młoda. – *Cu lu comûni pain i comûnia letefa*⁴ – zapewniła, z uśmiechem spoglądając w oczy swojego męża.

Marcioul podniósł ostrożnie w zębach chlebowe serce i ustawił głowę tak, by Eliona mogła chwycić je z drugiej strony. Oboje z szerokim uśmiechem zmrużyli oczy i gwałtownie szarpnęli w jednym momencie, na znak dotknięcia przez osła kopyta żony. Rozległ się życzliwy chichot weselników. Sulari spojrzał na roześmianego tatę pytająco. „Eilca urwała większą część” – wyjaśnił Csaveir, wskazując na chlebowy wypiek. „Czyli to ona będzie rządzić w domu” – dodał, na co Sulari parsknął. Para młoda po chwili wgrzyzała się w sowne solone ciasto i przełknęła je, krzywiąc się przy tym i nieco chichocząc.

— Za słone? – krzyknął Ricard spod ściany. – Musicie posłodzić! – zawołał.

— Posłodzić! Posłodzić! – zaczęli wraz skandować inni weselnicy.

Marcioul ponownie spojrzał Elionie w oczy z szerokim uśmiechem. Zbliżył się i cmoknął ją poniżej chrap. Eilca po chwili przechyliła lekko głowę, zmrużyła oczy i przytknęła swoje wargi do jego na kilka chwil. Cała sala weselna wybuchła gromkim aplauzem tupiących kopyt. Pan młody wprowadził promieniejącą pannę młodą na parkiet, na co kapela rozpoczęła zabawę donośnym dźwiękiem basetli i kornetu.

. . .

Po zmroku źrebięcy stolik był dość ciekawym widokiem. Dziewięcioletnia Sula świetnie dogadywała się z młodszym bratem i kuzynostwem Marcioula, radośnie wcinając owsiane i sezamowe ciastka popijane sokiem jabłkowym. Gal bujał się w rytm muzyki, co jakiś czas pochłaniając kolejny kęs placka rabarbarowego. Sulari za to uwolnił się kilka chwil wcześniej od którejś z kolei dalszej cioci o zaróżowionych końcówkach uszu i nosa, porywającej go do tańca i pytającej, czy znalazł już sobie jakąś koleżankę. Młody osioł po opróżnieniu kieliszka rozwodnionego wina usiłował dokończyć stygnący i nieubłagany tężejący grysik z miodem i cynamonem. W przeciwieństwie do kuzyna trzymał jednak uszy

³asin. *Wybierasz pana młodego czy kawałek chleba?*

⁴asin. *Z nim wspólny chleb i wspólna radość.*

nisko położone, by choć odrobinę słabiej słyszeć wokalistkę torturującą jeden z nowszych radiowych szlagierów:

*Ge te ne xiucu,
Prostocoud scie,
Coud ge te xiuce.*

*Eix vita mea, scii, quiaru te!
Te protu cu mei o pīzour rute.
Viid ên oclour miour coudéig tū viix,
Dicer, coud me emaschiis, vlarsiix.*

Już cię nie szukam,
Ponieważ wiem,
Że już cię znalazłam.

Jesteś moim życiem, wiedz, proszę cię!
Ciebie noszę ze mną na drodze myśli.
Ujrzyj w moich oczach, cokolwiek pragniesz,
Chcąc powiedzieć, że mnie pokochałeś.

Gdzieś w połowie drugiej zwrotki mruczającej coś o pierwszym dotyku, dreszczach i lataniu Sulari przełknął kolejną łyżkę wystudzonego deseru i rozejrzał się po sali. Wśród kilku par znajdujących się na parkiecie wujek Ricard obtańcowywał właśnie swoją kuzynkę Catię, korzystając z faktu, że Querina kilka chwil wcześniej wyszła na podjazd za potrzebą dymnego oddechu. Wujek Gustau, opierając się o krzesło, rozmawiał o czymś ze swoim świeżo upieczonym zięciem. Przy przeciwnym stole część weselników posilała się toixcaniłą, podawaną na zimno pikantną potrawką z pomidorów i grzybów. Kilka oślic w tym samym czasie popijała napar ostrokrzewowy, przegryzając go nieco sernikiem. Większość nie tańczących gości znajdujących się w środku składała się jednak z ośłów i oślic prowadzących w pocie czoła ożywione dyskusje zdzierające gardła znieczulone winem, palinką czy też żytniówką.

Dokończywszy jedzenie grysiku, gdy już kapela przycichła, na czas krótkiej przerwy zastąpiona gramofonem, Sulari postanowił zaczerpnąć chłodnego powietrza i ciszy, których mógł mu dostarczyć wieczorny spacer wokół budynku. Przed wyjściem osioł powinien jednak przynajmniej dać znać swoim rodzicom, że opuszcza pomieszczenie. Osiołek wstał i skierował swój krok za stół przydialny, gdyż tamtędy miał najkrótszą drogę do rogu, w którym usadzeni byli Cailda z Csaveirem. Gdy jednak tylko się zbliżył, zauważyła go panna młoda.

— Suli! – zaczęła młodszego kuzyna, z którym nie miała okazji wymienić ani słowa od chwili składania życzeń pod ratuszem. – Dobrze się bawisz, wszystko w porządku? – zapytała z szerokim, aczkolwiek nieco już zmęczonym uśmiechem.

— Jest świetnie – odpowiedział młody osioł z uśmiechem nie tyle nieszczerym co wyolbrzymionym. – Bardzo dobre ciasta a toixcaniły to chyba cały garnek wyjadłem – przyznał, na co Eilca parsknęła śmiechem. – I sala pięknie przystrojona, naprawdę! – dodał, wskazując nosem na zwisające z sufitu białe i niebieskie wstążki. – I wszędzie te niezapominajki! – zachwycił się szczerze, wskazując kopytem na gromady kwiatów poukładane na każdym ze stołów.

— Miło, że się podobają, sama wybierałam – podziękowała Eliona. – Te przy waszym stoliku trzymają się chyba najlepiej, bo ich nie dotykacie – zauważyła po chwili. – Właśnie, jak ci się tam siedzi z kuzynami? – zapytała. – Chciałam cię usadzić z rodzicami, ale potem stwierdziliśmy, że jednak lepiej, by żrebięta nie musiały siedzieć przy okowicie.

— A, *tut bein* – skwitował Sulari. – Jakoś się z Galem i Sulą dogadujemy – odpowiedział z uśmiechem i skinieniem głowy.

Młody osioł spojrzał na westkę i suknię oślicy. Ze stołu obok dobiegł dość głośny dźwięk najwyraźniej zbyt żwawo zetkniętych kieliszków. Sulari zerknął na wieniec, który do północy miał jeszcze spoczywać na jej grzywie, i westchnął przez nos z niewypowiedzianym zachwytem.

— No co? – zapytała go Eilca z nieco zaskoczoną, ale nadal serdeczną miną.

— No moja prawie-starsza-siostra wygląda prześlicznie w dzień swojego ślubu – przyznał szczerze, na co klacz ponownie parsknęła z szerokim uśmiechem. – Nawet nie wiesz, jak się cieszę na ten widok. Naprawdę – dodał przejętym głosem.

— *Gratlu*, Suli – podziękowała mu panna młoda i pochyliła się do kuzyna z wyraźnym wzruszeniem w oczach. – No chodź mi tu, niepoprawny marzycielu – dodała z chichotem i przytknęła swój policzek do jego tak, że każde z nich mogło dotknąć nosem ucha drugiego. Sulari czuł się wdzięczny, że w tym całym weselnym zgiełku przytrafiła im się ta przypadkowa chwila. – Poza tym... – zaczęła, prostując się. – Teraz z kuzynostwa ty jesteś pierwszy w kolejce – zauważyła, dotykając kopytem jego nosa, na co osioł zmarszczył minę.

— No, czyli będziemy mieli dłuższą przerwę – zaśmiał się Sulari. Co dość zrozumiałe, nie widział siebie jeszcze w takiej roli.

— A do tego czasu pisz do mnie dalej, niekoniecznie o pogodzie w Mrouitlogardzie – dopowiedziała, gdy już się wyprostowali. – Będziemy z Marciem czekać na pocztówkę od koni arabskich – wyciągnęła dawne wspomnienie, na co młody osioł się wyszczerzył.

Po krótkiej chwili z drugiego końca sali dobiegł ich głos pana młodego wzywającego swoją wybrankę do wspólnej rozmowy z jej tatą. Kuzynostwo ukloniło się z uśmiechem i Eliona oddaliła się, zostawiając czternastolatka w znacznie lepszym nastroju pozwalającym na dalsze przeciskanie się za stołem celem dotarcia do rodziców.

Niestety dla Sulariego, czas jego rozmowy z panną młodą wystarczył, by kapela zregenerowała swoje siły. Zanim osioł zdążył doczłapać do swojej mamy, basista nadawał już smyczkiem tempa korneciście i skrzypkowi. Zbliżywszy się do Caildy, nie zdołał nawet otworzyć pyska z pytaniem, gdzie zniknął tata.

— Suli, synku mój! – zauważyła go od razu, witając głosem naraz zmęczonym i pełnym energii. Sulari pochylił się, by lepiej ją słyszeć w całym tym weselnym gwarze, na co oślica pocałowała go w czoło. Nieco zaskoczony osioł westchnął energicznie nosem, bo choć niekoniecznie w tym celu do niej podszedł, to jednak była to jego mama. – Czemu nie tańczysz? – zapytała oślica po chwili, spojrzawszy prosto na niego. Oczywiście miała jak ze szkła, choć przez cały wieczór odpowiedzialnie trzymała się tylko wina.

— Z ciotkami tańczy... – zaczął odpowiadać, pomyślawszy, że wesela u osłów najwyraźniej muszą polegać na testowaniu granic wytrzymałości, czegokolwiek by one nie dotyczyły.

— Z ciotkami, z ciotkami... – przerwała mu Cailda, kręcąc głową. – Z mamą byś jeszcze zatańczył – dodała jakby z lekkim zawodem. – Przyda ci się trochę praktyki do balu.

No tak, do balu. Bal pożegnalny szkoły elementarnej faktycznie zbliżał się wielkimi krokami, nieubłagane widniejący w kalendarzu pod najbliższym czwartkiem. Mój osioł nie był zbyt zachwycony tą wizją, ale co tradycja, to tradycja, a poza tym warto było przywdziać jeszcze wyjściową derkę kilka razy, zanim się z niej wyrośnie. W tamtej chwili spojrzenie mamy było jednak dość jednoznaczne w kwestii tańca, nawet jeżeli szanse małomiejskiej weselnej kapeli grającej na szkolnej imprezie w stolicy były dość nikłe. Sulari uklonił się lekko przed Caidą i wysunął kopyto w jej stronę, na co ta wstała i wraz z taktownym, choć mało entuzjastycznym synem ruszyła na parkiet.

Utwór był dość żwawy, na szczęście dla Sulariego pozbawiony wokalu, korzystnie dla zamiarów dydaktycznych Caildy liczony w metrum 4/4. Oślica poprosiła syna, by ten się przysunął, bo stał na tyle daleko, że nie była go w stanie dosięgnąć.

— Spokojnie, przytulać się nie musisz – zaśmiała się. – Na to nam kiedyś koleżankę przyprowadzisz – dodała, na co młody osioł zaśmiał się nerwowo, by następnie zrobić dwa

kroki do przodu i zgodnie ze zwyczajem pochylić się lekko na prawo od jej szyi. Niby to jego mama, ale nie była to jednak dla niego zbyt komfortowa sytuacja.

Gdy już zajęli pozycję wyjściową, Cailda zaczęła po cichu liczyć uderzenia, po czym powiedziała mu na ucho „prawa przód”. Osioł posłusznie wykonał odpowiedni krok, ale w nieodpowiednim momencie, w efekcie zderzając się z mamą nadgarstkami.

— Scuza – przeprosił ją natychmiast.

— Spokojnie, nie tak sztywno – odpowiedziała serdecznym, choć też nieco zaczepnym tonem. – Jeszcze raz, dwa w przód, dwa w tył, od prawej, po gwiazdce – pokierowała osła instrukcjami w rytm muzyki, własnymi krokami demonstrując dwa kompletne ramiona figury. – Teraz ty.

Sulari złapał początek kolejnego taktu i zrobił dwa kroki w przód od prawej, potem dwa w tył w lewą, potem powtórzył, i jeszcze raz bez uszczerbku dla kopyt Caildy. Wziął wdech i wydech, dokończył gwiazdkę.

— No, już tańczysz prawie jak tata – skomplementowała go mama, niepodważalnie jednak wyolbrzymiająca zdolności taneczne młodego osła.

— Właśnie, gdzie poszedł? – zapytał Sulari, rozpoczynając kolejną gwiazdkę głową przy jej szyi.

— Co mówisz? – zapytała go, przekrzykując akurat kornet odgrywający refren.

— Gdzie tata? – osioł ponowił pytanie, tym razem przybliżając na sekundę pysk do jej ucha.

— Z babcią wyszedł – odpowiedziała mu mama. – Z babcią Edią rozmawiać.

— Z babcią? – upewnił się Sulari. Sam miał okazję się z tą klaczą, wdową po „Doktorze C. V.” tak naprawdę jedynie przywitać. – Scuza! – krzyknął, gdy znów pomylił kopyta przy kolejnym takcie.

— Aj! – zareagowała Cailda na zbyt bliski okrzyk, przez co jej syn opuścił uszy przepaszając. – Tak, z babcią – powtórzyła, nadal powoli wirując z synem. – Długo ze sobą nie rozmawiali – dodała w przypływie szczerości, dość możliwe, że spowodowanym tym jednym kieliszkiem górskiego rózu za dużo. Sulari przytaknął i kontynuował kroki już coraz płynniej. Gdy jednak zbliżył się kolejny refren, powiedziała coś, co nadszarpnęło jego poczucie pewności:

— I teraz od lewej.

Osioł z kolejnym taktem zrobił krok w przód, tym samym ponownie zderzając się z maminym kopytem. Cailda jednak nie była tym faktem zniecierpliwiona. Raz, że sama była już dość mocno rozluźniona i trochę zmęczona zabawą, a dwa, że widocznie cieszyła się z okazji do nauki syna tak wyjątkowej czynności jak poprawny taniec. Parsknęła cicho, po czym zbliżyła pysk do jego ucha, by wyjaśnić:

— Od lewej łukiem do przodu, nie od lewej nogi.

Syn przytaknął i westchnął zażenowany nieporozumieniem z jego strony, by dwa takty później już poprawnie zacząć kolejną, odwróconą gwiazdkę. Gdy już uspokoił oddech i cudem rozluźnił nogi, następne kroki stały się ponownie proste. Po chwili jednak kornecista przeciągnął ostatnią nutę refrenu, tym samym kończąc cały utwór. Cailda poprawiła synowi tę nieszczęsną, nieco zwilgotniałą grzywkę.

— I co, było aż tak strasznie? – zapytała go, spoglądając mu ze spokojem w oczy.

Sulari nie odpowiedział, tylko parsknął, zmrużył powieki, potrząsnął głową i na chwilę wtulił dziękczynnie policzek w jej szyję.

• • •

Zaraz po lekkim pisku zawiasów skrzydła odgradzającego sypialnię rodziców po przedpokoju przetoczył się krótki stukot kopyt, bezsprzecznie zmierzający do kuchni. Tuż po nim rozległ się odgłos puszczonej uszczelki drzwiczek od chłodziarki, po chwili zaś ich zamknięcia. Dwa kroki, otwarcie jednej szafki, zamknięcie. Otwarcie drugiej szafki, zamknięcie.

— Xe, szukasz czegoś? – zapytała Cailda przez otwarte drzwi.

— Zaraz znajdę – oznajmił ogier, otwierając kolejną szafkę. – Mieliśmy przecież dżem morelowy, sam go widziałem rano, tylko nie pamiętam, gdzie – wyjaśnił.

— Może być z serem, nie szkodzi – odpowiedziała mu spokojnym tonem. – Tylko wtedy wracaj szybko z tą własną słodyczą – dodała teatralnym, lekko zaczepnym szeptem.

Sulari za zamkniętymi drzwiami przełknął a następnie wyjął pysk ze słoika, oblizał wargi i wstał z łóżka. Podeszedł powoli do wyjścia i nacisnął klamkę, by po chwili zapukać w futrynę własnego pokoju. Wystarczyło to, by Csaveir wyjrzał z kuchni w kierunku syna. Młody osioł z opuszczonymi uszami i skruszoną miną pokazał mu trzymany na kopycie słoiczek wylizany praktycznie do czysta. Tata spojrzał na naczynie, potem na niego i opuścił jedno ucho.

— Aż tak źle? – zapytał troskliwie. – Od powrotu z balu prawie się nie odzywałeś, a teraz pochłonałeś prawie cały słoik dżemu – zauważył słusznie. – Czy coś się stało?

Sulari chwycił opróżnione szkło w szczęki, powoli przekroczył przedpokój i dołączył do ogiera w kuchni, by wrzucić słoik do zlewu. Szczerze wolałby w tamtej chwili skupić się na przetworze owocowym aniżeli powodach własnego samopoczucia, ale dość marne były na to szanse, gdy tata zalewał go kolejnymi wyrażającymi zaniepokojenie żartobliwymi pytaniami:

— Jeść wam nie dali? – zasugerował ze stłumionym rechotem. – Czy się czymś strułeś?

Sulari westchnął i potrząsnął głową, by w końcu zwięźle odpowiedzieć:

— Kimś.

Czy była to najlepsza możliwa odpowiedź? Raczej nie. Czy była poprawna i wystarczająca? Najwyraźniej tak, bo Csaveirowi udało się uchwycić przekaz na tyle, by po chwili zadać kolejne pytanie:

— Jak miała na imię ta koleżanka z klasy, przez którą masz teraz taki apetyt na słodkie? – zaczął, położywszy lekko kopyto na grzywie Sulariego. Syn zaś skierował swój wzrok na szafkę kryjącą kosz na śmieci. – Laura?

— Larisa... – młody osioł niechętnie poprawił swojego tatę zrezygnowanym tonem.

— No coś pamiętam – odrzekł Csaveir, wracając do smarowania chleba margaryną. – Chciałeś ją wcześniej zaprosić, ale już zgodziła się iść ze swoim kuzynem, nie? – przypomniał dawniejszą wypowiedź syna.

Sulari wydał z siebie zde gustowany ryk, co spowodowało na niego natychmiastowe upomnienie ze strony taty:

— Ciszey, bo dziadka obudzisz! – syknął na syna energicznym szeptem.

Młody osioł zmarszczył wargi i wychylił na chwilę głowę zza futryny, spoglądając w stronę zamkniętych drzwi do dużego pokoju. Faktycznie jego reakcja niepotrzebnie zaburzała względną ciszę panującą o tej porze nocy.

— Coś się stało, kochanie? – wtrąciła się zaniepokojona Cailda. – Suli, nie śpisz jeszcze? – zauważyła.

— Nic, nic – odpowiedział jej Csaveir szybko. – Zaraz do ciebie przyjdę – dodał, kładąc wędzony ser na kanapkach. – Ogierze sprawy – podsumował zwięźle, spoglądając znów na emocjonalnie spętanego syna.

— *Bein* – odszepnęła mu żona ze zrozumieniem. – Ale nie każ mi długo czekać – dodała nieco zalotnie trzydziestoosmioletnia oślica.

Sulari się nieco skrzywił a jego zwisające uszy przesunęły się ku przodowi. Csaveir parsknął na ten widok, po czym dokończył składanie kanapek i odłożył zabrudzony nóż do zlewu. Po chwili wrócił do synowskiego tematu.

— No dobrze, to co z tym kuzynem? – zapytał, pochylając się nieco do Sulariego. Młody osioł z opuszczonymi uszami wpatrzył się w sufit i westchnął. Spojrzał na tatę, zmrużył oczy i po raz kolejny tego wieczoru potrząsnął głową.

— Ja mam nadzieję, że on nie był jej kuzynem – odpowiedział Sulari, cedząc słowa przez wymuszony uśmiech. – Może się nie znam, ale z kuzynem to by się raczej tak nie lizała – dodał dość obrazowe spostrzeżenie. Csaveir uniósł brew pytająco. – No, całowała – wyjaśnił syn, kładąc niemożliwy do przeoczenia nacisk na ten czasownik, po czym zacharczał.

— Suli – zaczął osioł, westchnąwszy ze zrozumieniem. – Ja wiem, że teraz raczej tego tak nie odbierasz – kontynuował, samemu rozluźniwszy uszy i przesunąwszy kopyto z grzywy na łopatkę syna. – Ale masz jeszcze czas.

— Jeszcze czas – powtórzył Sulari nerwowo. – Ale ona teraz idzie do gimnazjum, do trójki chyba – dodał z żalem nastolatek kończący właśnie szkołę elementarną. Csaveir stłumił chichot, na co syn spojrzał na niego zaskoczony, z delikatną nutą oskarżenia.

— Synku... Naprawdę, masz czas – powtórzył osioł. – No i niestety lub na szczęście dla siebie musisz się pogodzić z myślą, że ta Lau... Larisa nie jest zainteresowana – wyjaśnił otwarcie, początkowo ponownie myśląc imię młodej oślicy. Sulari westchnął ciężko. – A skąd wiesz, może poznasz kogoś w realnej?

— A co, jeśli nie? – odburknął Sulari ze smutkiem.

— Nie szkodzi – odpowiedział mu spokojnie Csaveir.

Syn spojrzał zaskoczony, że niby jak „nie szkodzi”. Przecież za dwa lata według oślich standardów będzie dorosły. Przecież powinien sobie wtedy kogoś znaleźć, pójść do pracy, założyć rodzinę. Był w końcu najstarszym ogierem z kuzynostwa a w klasie jednym z niewielu, który nie miał jeszcze „dziewczyny”. Tata rozpoznał niezrozumienie w młodych oczach, uśmiechnął się i westchnął.

— Weźmiesz tace? – poprosił syna, na co ten nieco zaskoczony posłusznie chwycił ją w szczęki. – Cali, będziemy mieli gościa na chwilę – skierował swój przyciszony głos w stronę sypialni.

— Potrzebna jednak wyższa instancja? – zapytała Cailda i zachichotała. Zanim mąż z synem zdążyli przekroczyć próg, przysiadła i przykryła się częściowo kocem. – Czyli chyba dzisiejszymi ogierzymi *sprawami* są uczucia? – dodała z lekką przekorą i ciepłym uśmiechem.

Sulari z opuszczonymi uszami lekko się zarumienił. Nadal pamiętał, jak wiosną poprzedniego roku o podobnej porze dnia odbyli z nim spokojną i szczerą rozmowę o dorastaniu – przy czym wtedy to Cailda poprosiła o wsparcie Csaveira. Z jednej strony młody osioł doceniał, że mógł polegać na rodzicach w trudniejszych sprawach, z drugiej zaś

to, jak bardzo się te dwie rozmowy ze sobą rymowały, rodziło w nim pewien dyskomfort – to oraz fakt, że przy odstawianiu tacy na szafkę nocną zauważył na niej dwa jeszcze wilgotne i opróżnione kieliszki do wina. Myśl o stanowieniu ingerencji w prywatny wieczór rodziców naprawdę była mu wtedy zbędna do szczęścia.

— Cali, pamiętasz, kiedy się poznaliśmy? – zapytał osioł żonę i przysiadł obok niej. Sulari zmarszczył brwi, nie w pełni rozumiejąc, do czego jego tata zmierzał. Cailda zwróciła się do męża z zaskoczoną miną, która po chwili zmieniła się ponownie w przekorny uśmiech.

— No mam nadzieję, że ty nie zapomniałeś – odrzekła żartobliwie. Csaveir parsknął, podniósł jedno ucho i ruchem głowy wskazał na syna. Oślica kiwnęła ze zrozumieniem i odpowiedziała po chwili. – Oczywiście, że pamiętam, jak mnie na pierwszym roku kolegium wyczytałeś w bibliotece.

— Nie wyczytałem – oburzył się Csaveir ze śmiechem. – Tylko w ramach NOS-u⁵ pomagałem świeżakom nie zgubić się między regałami – przypomniał swój wolontariat na drugim roku administracji. Przynajmniej sądził, że przypominał, bo Sulari nigdy wcześniej o tym nie słyszał. – A że usilnie szukałaś podręczników o ustroju państwowych przedsiębiorstw handlowych w bibliotece głównej zamiast wydziałowej, to czułem się zobowiązany interweniować.

— *Claramiit*⁶ – odpowiedziała mu klacz z rozbawieniem. – I moja fryzura nic a nic nie wpłynęła na decyzję o tej interwencji? – zapytała przekornie, na co mąż westchnął z uśmiechem.

— Może i miała – mąż przyznał się do winy. – Ale to ty później z uporem wracałaś do tej samej biblioteki w poszukiwaniu tytułów, których oczywiście tam nie było – wypomnił po chwili swojej żonie, na co ta się zaśmiała

— No co, miło mi się z tobą gadało – odrzekła na swoją obronę.

Sulari cofnął się w myślach do dat urodzenia całej ich trójki i zmarszczył brwi. Tata urodził się w sto szóstym, mama dwa lata młodsza. Kolegium zaczyna się w wieku szesnastu lat a młody osioł swój narodowy identyfikator rozpoczynał cyframi 32. Jakkolwiek by nie dodał czy odjął, coś mu się nie zgadzało w tej opowieści. Postanowił się wtrącić.

— To wtedy było jakoś w dwudziestym czwartym? – zapytał o rok wspomnianego spotkania w bibliotece, na co mama przytaknęła. – Byliście parą przez sześć, siedem lat przed ślubem? – zapytał zaskoczony, wręcz zszokowany perspektywą czasową bliską połowie jego dotychczasowego życia.

— Parą? – powtórzył Csaveir. – Ależ skąd, pomagałem twojej mamie przy wnioskach o stypendium czy prolongatach w bibliotece – wyjaśnił naprędce naturę swojej wczesnej znajomości z Caildą. – Jedynie czasami zapraszałem ją i innych pierwszorocznych do klubu studenckiego na słabe wino, słaby bilard i słabą muzykę – dodał, na co jego żona potrząsnęła głową.

— Bilard nie był słaby – zaprzeczyła. – To ty nie umiałeś grać – dodała i wytknęła język. Drobne żarty między rodzicami nie były dla Sulariego obcym doświadczeniem, ale nie był on pewien, czy też powinien się przy nich śmiać. Uśmiechał się jednak delikatnie, bo dobrze było widzieć, że jego rodzice się na co dzień dogadują i lubią swoje towarzystwo. Ile to razy zdarzyło się, że któryś z kolegów z klasy narzekał, że nie mógł spać, bo jego rodzice się kłócili albo bo sąsiedzi krzyczeli za ścianą. A on? Mógł co najwyżej narzekać, że nie mają

⁵skr. od *Noŋonala Osociaŋein Stûditiour*, asin. *Narodowe Zrzeszenie Studentów*

⁶asin. *oczywiście*

oporów, by się w jego obecności całować. W sumie to czasem miał wrażenie, że robili to specjalnie.

Gdy wspólny chichot z nieumiejętności stołowo-sportowych Csaveira przeminął, Cailda zwróciła się ponownie do syna:

— Ale no nie, nie zostaliśmy od razu parą – potwierdziła wcześniejsze słowa męża. – Wpadaliśmy na siebie, co prawda, między zajęciami raz tu, raz tam. Potem tatę wzięli do wojska, więc kontakt się urwał – przyznała spokojnie, kopytem jednak dotykając nadpęcia Csaveira. Sulari mógł tym samym zauważyć, że mama bardzo czule wspominała pierwsze chwile ich znajomości. – Aż nie spotkałam go znowu w połowie mojego drugiego roku licencjatu na akademickich dniach praktyki zawodowej.

— A to było zupełne zaskoczenie! – wtrącił Csaveir. – Kolega miał się wybrać wtedy do Stołecznej Akademii Ekonomicznej, ale się pochorował, więc komitet wysłał tam akurat dostępnego młodszego referenta – wyjaśnił, wskazując wolnym kopytem na siebie.

— No chyba nie żałujesz tamtego dnia? – zapytała Cailda, zwróciwszy się w jego stronę. – Chyba okazał się lepszy od ośmiu godzin wypełniania papierów?

Csaveir w odpowiedzi się jedynie uśmiechnął i oplótł swoje kopyto wokół jej. Sulari spoglądał na nich z nieco przytłumioną miną i nierówno ułożonymi uszami. Przycupnął na stojącym w sypialni taborecie na wypadek, gdyby opowieść miała jeszcze trochę potrwać. Na tamtą chwilę może i nie była ona mu bliższa od nieskutecznie łątanej dżemem pustki nastoletniego złamanego serca, ale podejrzewał, że rodzice chcą mu jednak przekazać coś przynajmniej dla nich istotnego – nawet jeżeli tym czymś była informacja, że po dniu praktyki tata zaproponował mamie herbatę na mieście.

— Zaproponowałam mamie praktyki u nas w Komitecie – Csaveir zwrócił się do syna z wyjaśnieniem. – Przypomniałem sobie ten pyszczek po dwóch latach i skojarzyłem, że była bardzo bystrą i miłą oślicą, która jakoś niedługo miała kończyć rachunkowość.

Sulari uniósł brew a jego jedno ucho podniosło się jak futrzasta, biała, złamana antena. Praktyki, naprawdę? Młody osioł uznał to za dość specyficzny sposób na podryw, ale niech będzie. Mama rozpoznała zaskoczoną pozę nastolatka i nie omieszkała jej skomentować.

— Suli, my się wtedy ledwo znaliśmy – wyjaśniła Cailda. – Gdyby twój tata w tamtej chwili próbował mnie zaprosić na randkę, to bym pewnie odmówiła – dodała, na co Csaveir parsknął. Sulari znów zmarszczył brwi zaskoczony. Zupełnie nie tak sobie wyobrażał tę historię.

— Nawet przez myśl mi to wtedy nie przeszło – dopowiedział ogier. – Nasze rachmistrzynie potrzebowały drobnej pomocy a Cali i tak musiałyby zrobić gdzieś te praktyki. To stwierdziłem, że w sumie czemu nie u nas – wyjaśnił, gdy jego żona sięgała w końcu po wcześniej obiecaną kanapkę.

— Gustuzu – Sulari życzył swojej mamie przy posiłku, na co ta w podzięcie kiwnęła głową. – To kiedy w takim razie zostaliście parą? – zapytał tatę w poszukiwaniu jasnego punktu odniesienia.

— O rety, jakoś rok po mamy dyplomie? – odpowiedział Csaveir niepewnie. Jego żona uniosła jedno ucho na wyraz „jakoś” i wznoszący ton. – No co, zależy kogo zapytasz! – zaśmiał się osioł. – Według kolegów byliśmy parą już po kilku miesiącach wspólnego picia ostrokrzewu za każdym razem, gdy reszta robiła sobie przerwę na fajkę – wyjaśnił, co Cailda potwierdziła pomiędzy kolejnymi kęsami. – Z czasem zaczęliśmy razem chodzić po pracy do baru mlecznego. Często też odprowadzałem Cali na tramwaj.

— Kolejną jesienią raz przegapiłeś swój odjazd z drugiego przystanku, bo zapatrzyłeś się w stronę mojego wagonika – zauważyła Cailda, przełknąwszy. – Czekaleś, aż zniknę za zakrętem – dodała, na co osioł odchylił uszy w wyrazie zaskoczenia. Sulari lekko przekrzywił głowę zaintrygowany myślą, że mama wyjawiała właśnie coś nowego.

— Pamiętasz to? – zapytał ją mąż tonem lekko zdezorientowanym. Oślica przytaknęła z ciepłym uśmiechem.

— Tak się przekonałam, że jestem dla ciebie kimś więcej – odpowiedziała mu Cailda, wtulając się lekko nosem w jego policzek.

Sulari uśmiechnął się delikatnie na ten widok. Opowieść rodziców była dla czternastolatka co prawda zaskakująca a ich czułości nieco przecukrzone, ale w ostatecznym rozrachunku miło było przekonać się, że nie była to żadna wielka miłość od pierwszego wejrzenia, tylko taka bardzo zwykła, normalna. Csaveir zauważył, że jego syn nieco się rozluźnił, a po jego uszach nie było widać już ani śladu morelowej rozpacz. Sulari po chwili ziewnął – było w końcu już blisko północy. Zachęciło to tatę do rychlejszego zakończenia rodzicielskiej interwencji.

— No widzisz, Suli? – zaczął powoli przysypiającego, czyli uspokojonego osiołka. – A teraz, prawie siedemnaście lat później nadal jesteśmy dla siebie kimś więcej – postanowił z lekkim chichotem sparafrazować swoją małżonkę, co syn skwitował sennym uśmiechem.

— Gdyby było inaczej, to ciebie by na tym świecie nie było – wtrąciła Cailda najpewniej celem rozładowania reszty napięcia. Mąż parsknął na te słowa dość donośnie a syn się prawie zapowietrzył z natychmiastowymi wypiekami na policzkach. Jego mama bezsprzecznie uważała go za gotowego do osławiania się z tematem czułości o wiele bardziej niż on sam, przy czym okazywała to dość sporadycznie, nigdy bezwstydnie i zawsze bez zapowiedzi.

— *Mamaaa!* – młody osioł zajęknął nerwowo, bardziej z zażenowania niż ze złości.

Cailda zareagowała na to krótkim chichotem, do którego dość szybko dołączył Csaveir ze swoim szczerym uśmiechem. Po chwili przerodziło się to w oswobodzający, lekki śmiech ich całej trójki, gdy Sulariemu w końcu udało się wziąć pełnoprawny wdech po zejściu z taboretu. Gdy już atmosfera do reszty się rozluźniła, oślica o ciepłym uśmiechu wyciągnęła kopyto w stronę syna, zapraszając go w ten sposób bliżej. Sulari podszedł do mamy i przytulił się do niej na chwilę policzkiem. Zamknął oczy. Odetchnął.

— *Emu vou* – wyszeptał, cofnąwszy się nieco z objęcia. Miał poniekąd wrażenie, że od kiedy skupił się na egzaminach, rekrutacjach, szkolnych uroczystościach i tej nieszcześnie Larisie, mówił im te dwa słowa za rzadko.

— My ciebie też – odpowiedział mu Csaveir spokojnie, kładąc delikatnie kopyto między jego uszami. – I nie śpiesz się z szukaniem miłości, naprawdę – dodał dydaktycznym tonem, na co Sulari westchnął energicznie przez nos. Tata na to przesunął kopytem po jego grzywie uspokajająco. – I zobaczysz w swoim czasie, że ciebie też pewnie zupełnie zaskoczy.

Młody osioł spojrzał mu w oczy pełne wytrwałej serdeczności, potem zerknął na mamę wtuloną bokiem szyi w męża. W sumie, jeżeli tak ma wyglądać owoc przytłaczającej go dotąd niepewności co do przyszłości, to on nawet by chciał taką niespodziankę. Zmartwienie uleciało, kryzys zażegnany, rodzice po raz kolejny wspólnie pokonali napotkaną przeciwność, mój podopieczny zaś po raz kolejny już tego wieczoru ziewnął.

— *Bonano?* – zapytał go Csaveir z uśmiechem. Sulari parsknął i sennie pokiwał głową.

— *Bonano? tata* – odpowiedział po chwili i przytknął policzek do ojcowskiej szyi. – *Bonano? mama* – dodał, na co oślica również pożegnała go słowem i ciepłym uśmiechem.

Mój osioł odwrócił się, by spokojnym, cichym krokiem niebudzącym dziadka powrócić do swojego pokoju. Położył się na łóżku i przykrył ciemnozielonym kocem. Mógł spać spokojnie – miał czas.